

„Znowu wymazano Polskę z mapy świata”

Fragmenty zapisków pamiętnikarskich (1938–1943)

12 marca 1938 r., Poznań

Niemiecka armia wkroczyła dziś do Wiednia. Fakt dokonany, *alea iacta est*. [...]. Dla nas Anschluss jest wielkim niebezpieczeństwem. [...] Horyzont się chmurzy. [...] Pamiętam dobrze czas, gdyśmy nie mieli Ojczyzny. Urodziłam się w niewoli. Dlatego **każdy skrawek naszej ziemi jest mi świętością**. Mogę ogarnąć rozumem interesy i konieczności obce, ale to co własne, co polskie, jest dla mnie jedynym prawem.

19 marca 1938 r.

Na dzisiejszej Mszy św. modliłam się [...] o to, by nasze młode państwo mogło w spokoju wzmóc się w siły i duchowe, i materialne, potrzebne do spełnienia tych zadań, jakie Polsce przypadną w starciu przyszłym naszych sąsiadów od wschodu i zachodu.

29 września 1938 r.

Dziś historyczna konferencja w Monachium. [...] Czego doczekamy? Wypadki spadają na nas w takim tempie [...]. Miłość ziemi – głód ziemi ojczystej – w każdym z nas tkwi w najgłębszych tajniach podświadomości. Teraz to wszystko wyzwala się żywiołowo i prze w nowe jutro wydarzeń, jak rzeka wiosenna. Jak tu w takiej atmosferze zachować spokój nieodzowny dla mrówczej pracy w szarej codzienności? ? [...] Element bezrobotny znajduje nagle cel i to nie byle jaki. Ideowcy chcą wyżyć głód doraźnego bohaterstwa [...] A iluż jest takich, dla których wojna jest najpewniejszą bramą do bolszewickiego rajy na świecie... Stoję oto pośród wirowiska tych wszystkich wydarzeń, hasel i idei – człowiek, można powiedzieć, bezimienny, szary [...]. Jesteśmy czujni na swoich placówkach, staramy się dostroić do wymogów nadchodzących dni, a jednocześnie stwierdzamy całą naszą osobistą bezrad-

ność, po prostu małość. Za nas radzą, za nas stanowią, za nas decydują, rozstrzygają...[...]

Kiedy o tym wszystkim myślę, jakiś głos wewnętrzny mówi mi, że niemoc takich jak ja jest największym z przeżywanych na ziemi złudzeń. W istocie bowiem **każdy z nas jest ogniwem w łańcuchu przyczyn i skutków, które sięgają nieskończoności.** [...] W takiej perspektywie sens osobistego życia można zamknąć w słowach: **‘Żyj tak, jakby tylko od jakości twojego życia zależał los świata, módl się tak, jakby tylko od twojej modlitwy zależały dzieje pokoju i wojny’.**[...] Albowiem nie co innego, jeno wielkość właśnie opiera się na fundamencie małości.

18 marca 1939 r.

Już po Czechach! Niemcy wkroczyli na Hradczyn w Pradze [...] mają protektorat nad Słowacją [...] - to wszystko idzie ku nam nieuchronnie. [...] nawet w nadludzkim ucisku można wytrwać mocą Bożą i [...] **nigdy Bóg nas nie doświadcza ponad siły** – albowiem wtedy, gdy naszych sił nie starczy, On z nami walczy i cierpi [...], z nami umiera na naszym rozpięty krzyżu. Nie tracę otuchy, chociaż to co ludzkie, zamiera czasem w sercu z trwogi. Modłę się ufnie: ‘Przecież Ty, Boże, jesteś mocą naszą. W Tobie nadzieja nasza. Doświadczaj, jak chcesz, jeno zachowaj nam Ojczyznę, dziedzictwo krwią serdeczną niedawno odkupione’

27 sierpnia 1939 r., u sióstr Serafitek

Wojna wisi na włosku. Rekolekcje nasze w Pniewach zostały odwołane i przeniesione do Poznania do sióstr Serafitek. Całe szczęście, że tak się stało, bo w innych warunkach nie mogłabym wziąć w nich udziału. Jestem w razie wojny całą opieką dla Ojczulków.

[...] **My, Polacy**, myślimy zupełnie innymi niż Niemcy kategoriami myślowymi. **Bronimy swego, nie łupimy cudzego.** Dlatego nasz żołnierz bić się będzie jak rycerz.

28 sierpnia 1939 r., u sióstr Serafitek

[...] Dni rozmowy dziecięcej z Bogiem są nieporównane w mocy i jej skutkach w przyszłości. – Jakie nowiny w świecie politycznym – wojna czy

pokój- wszystko to jest na razie od nas z dala. I słodko jest w takich właśnie chwilach położyć ufnie, jak Jan św., głowę na piersiach Jezusa i mówić: „Cokolwiek mi każesz uczynić, uczynię, gdziekolwiek mię pošlesz, pójdę, czego zażadasz, oddam Ci, cokolwiek dasz mi, przyjmę z miłością”. **Służba Bogu jest służbą siły, która nie zna klęski.**

29 sierpnia 1939 r., u sióstr Serafitek

[...] Jestem już po Spowiedzi św. Dobry, boży, jedyny pokój. Pokój, gdy wokoło świat podpalony na czterech rogach. Ale **pokój Boży** jest ponad wszystko. **Jest dziś mieczem ręki i chustą Weroniki.**

30 sierpnia 1939 r., u sióstr Serafitek

Jutro nasze rekolekcje kończą się. Zacznie się codzienne o Chrystusa bojowanie. Uczę się tu z radością stawać zawsze do apelu w szeregi Boże. [...] **To jest właśnie cudowne w człowieku, że gdy powierzy się całkowicie Bogu, czyny jego przerastają go.**

2 września 1939 r.

Wojna. Wczoraj przeżyliśmy pierwsze ataki bombowe.[...] O godz. 18 na Łazarz zrzucili Niemcy kilkanaście bomb – huk był potworny.[...] W nocy było jeszcze kilka alarmów i za każdym schodziliśmy do piwnicy z niezbędnym bagażem.

[...] Duch jest wszędzie w gotowości. Wiemy, że walczymy o świętą sprawę i wierzymy sercem całym w zwycięstwo. Nasz żołnierz wie, o co się bije, odda wszystko, bo walczy za wszystko. [...] na ich intencje ofiarujemy nasze nocne trudy piwniczne i całe dzienne pogotowie, i ludzki lęk przed barbarzyńskim bestialstwem. Cała Polska cierpi ofiarnie, my jesteśmy kroplą w morzu, ale każda z tych kropel liczy się. [...] wczoraj to był przedsmak piekła.

5 września 1939 r.

Ciężką walkę toczyć musi ze sobą polskie do głębi serce, gdy staje przed alternatywą: z miasta władze uciekły (podobno nawet straż pożarna!). Wejdzie Niemiec jak do swego. I trzeba naprawdę całego wysiłku woli, by

w takich chwilach przy ogólnym zdenerwowaniu i zmęczeniu nie upadać na duchu, nie ulęknąć się barbarzyńskich ekscesów [...]. Polska wszystko odbije i pomści. Ach! Już nawet nie o zemstę chodzi – Bóg sędzi i Bóg karę wymierza według własnej wszechwiedzy. Ale chodzi o wolność, o sprawiedliwość, o znaczenie danych przyrzeczeń, o prawdę, o wszystko to, co w nas rozwinęła jako ideał kultura chrześcijańska.

1 października 1939 r.

Znowu wymazano Polskę z mapy świata. Ale ona żyje w nas, żyje – bo jak mówi najpiękniejsza z pieśni świata – żyje, kiedy my żyjemy. [...]

Gdyby nam wiara nie dawała ciągle mocy swojej, życie stałoby się dla nas wszystkich okrutną igraszką ciemnych mocy. I tęsknota do nicości grobu wzięłaby górę nad życiem. Ale my jesteśmy dziećmi Bożymi – On nami włada, On z nami cierpi, z nami przewycięża złą codzienność – uczy nas najważniejszej dla dzisiejszej sytuacji umiejętności: cierpliwości, uczy nas *contra spem sperare*. [...] staram się [...] być jak najbliżej Bożego serca, [...] najczęściej nie mówię nic, modlę się milczeniem, tylko cichutko obejmuję z Marią krzyż i tak trwam. [...] Mistrz mój kocha moje milczenie. W takich godzinach ciszy rozmawia ze mną najczulej – pociesza, dodaje otuchy, tłumaczy wiele i obiecuje zwycięstwo dobra i prawdy. [...] wada popędliwości, z którą najwięcej muszę walczyć, nurtuje mnie silniej niż kiedykolwiek dotąd i nieraz gwałtem całym zdusić muszę w sobie spontaniczne oburzenie na zło, pogardę [...]. Najdroższy mój Przyjaciel mówi mi: ‘Nie oburzaj się, nie złorzecz, potrzebna mi jest twoja, właśnie twoja miłość. Dziś [...] potrzebna mi jest twoja miłość więcej niż kiedykolwiek. Módl się przede wszystkim za nieprzyjaciół, albowiem taka modlitwa jest miłością najwyższej próby – wszystko zaś przez tę właśnie modlitwę będzie ci przydane. Obdarzam cię jedną z największych łask – oto nie zabijasz, nie burzysz, ale tworzysz miłością. Bądź mi jak światło lampki oliwnej.

17 października 1939 r.

Gdyby tu można pisać w tych notatkach to, co się przeżywa i myśli! Zdaje się nam wszystkim, że to jakiś niesamowity sen, to wszystko, co się wokoło nas i w całej Polsce dzieje. Ileż myśli trzeba zdusić, ile w sobie prze-

łamać, aby się nie ugiąć. W tym nowym historycznym potopie ciągle mi obojętnie dodaje otuchy widomy, namacalny znak miłosierdzia Bożego nad naszą rodziną – te cudowne, wyblagane codzienną, ufną, a zdaną zupełnie na wolę Bożą modlitwę – powroty – one uczą mnie ufności w rzeczach stokroć większej wagi. Cuda dzieją się nie tylko w życiu jednostek, ale i w życiu narodów. Przeczucie tego wszystkiego, co się teraz dzieje miałam wyraźnie w Rzymie, w dzień kanonizacji św. Andrzeja Boboli. W strasliwym ścisku traciłam siły, a przecież trwałam, wiedząc, że ręka Boża wywiedzie mnie tam, gdzie będę mogła wytrwać bezpiecznie. Tak się też stało. A gdy w bazylice „Boże coś Polskę” biło o strop kopuły jak grzmot zwycięskiego przypływu morza, serce czuło, że to wszystko jest symbolem stokroć ważniejszych wydarzeń, które nadejść miały.

5 października 1939 r.

Jeśli w tych czasach nie mieć ufności Bożej wprost dziecięcej, nie wiem, czy wytrwać by można. Serce już nie płacze, ale kurczy się ciągłym szlochem człowieka żywcem grzebanego. Tylko nadzieja – tylko ona nas wszystkich krzepi.

Potrafimy przetrwać zgon pomników, bo pomniki budujemy Bogu boleścią Golgoty w duszach skrwawionych. Potrafimy wytrwać, choć Bogu naszemu wrywają z piersi serce, bo w sercach swoich jak w żłóbku betlejemskim zamykamy serce Boże. [Natalia przekazuje w ten sposób wiadomość o zburzeniu przez Niemców pomnika Najświętszego Serca Pana Jezusa w Poznaniu].

„Modlę się: ‘Niech z oczu moich na wszystkich ludzi, z którymi choćby przelotnie się stykam, szczególnie zaś na wrogów ojczyzny mojej – promieniuje Twoja miłość i dobroć. Niech choć przelotnie, a przecież tryumfująco łaska Twoja spłynie na grzeszących, przez pośrednictwo mojej niegodności. Albowiem wielu dziś nie wie, co czyni. A gdyby nie moc Twoja, Boże, ból mój byłby nienawiścią i żądzą odwetu. Ale z Tobą modlę się nie o odwet, lecz o tryumf dobra i sprawiedliwości. [...] W Mszy dzisiejszej woła prorok izraelski: ‘Niech przyjdzie przed obliczność Twoją, Panie, wzdychanie spętanych’. To woła dzień dzisiejszy. Ale nie chcę się dalej modlić się słowami mściwego Judy: ‘Oddaj sąsiadom naszym siedmiorako [...], pomścij krew

[...]’. Nie, tak się nie modłę. Jeno proszę o zmiłowanie, o pomoc, o ratunek [...]. I powtarzam ze św. Pawłem z dzisiejszej lekcji: ‘We wszystkim stawmy samych siebie jako sługi Boże, w cierpliwości, w utrapieniach, w potrzebach, w uciskach, w biciu, w więzieniu [...] - jako umierający, a oto żyjemy.[...]

Praca codzienna dodaje mi siły [dostały mi się lekcje niemieckiego] – zajęcia umysłowe stawiają mię znowu na nogi [...]. Mowy obcej ucę się – mimo wszystko – gorliwie, bo **mowa jest skarbem każdego narodu.** [...] Czytam wiele po niemiecku. Pożyczono mi Heinego Buch der Lieder. Ucę się wielu pieśni na pamięć. Piękno jest zawsze pięknem.

23 listopada 1939 r., w obozie na Główniej

Wzięto całą Śniadeckich ulicę. [...] modliłam się żarliwie, abyśmy mężnie spełnili wolę Bożą. [...] osobiście spodziewałam się wysiedlenia, nie przypuszczałam, że nas wszystkich zabiorą [...] tu w Główniej wyrzucono [nas] na słomę w barakach, jak na śmietnik. [...] Modłę się: **‘Pozostawić wszystko, a iść z tobą na Kalwarię, to jest Mistrzu Twoja nauka.** Twardy jesteś, kiedy nas hartujesz boleścią, a przecież niewymownie słodki w pociechach swoich dla nas. Dziękuję ci, że naszej rodzinie i ojczyźnie mojej pozwoliłeś iść za sobą skatowanym i cierpiącym. Dziękuję, że uznałeś, że możemy Ci towarzyszyć nie tylko w drodze na Tabor, ale że czuwamy z Tobą w Ogrodzie Oliwnym. [...] Dziękuję Ci, że mnie doświadczasz cierpieniami fizycznymi i moralnymi. Chcesz wypróbować wiarę moją. [...] Kochasz całkowite ofiary – niech Ci będzie miła danina moja.

10 grudnia 1939 r., Ostrowiec Świętokrzyski

[...] wywieziono nas w bydlęcych, zamkniętych wagonach w niewiadomym kierunku. [...] Podróż w tych germańskich ‘kulturalnych’ warunkach była tak uciążliwa, że życie w obozie było w porównaniu z tym [...] sielanką. [...] udzieliła nam [w dziewięć osób] najserdeczniejszej gościny biedna matka robotnika sezonowego.” „[...] długo oglądałam się na to okno [...]. Ta sylweta schludnego [...] domku odosobnionego w rzędzie innych [jak odosobniona

bywa w dzisiejszych, koszmarnych czasach szlachetna dobroć], pójdzie za mną w dni przyszłości... [2 I 1943]

6 grudnia 1939 r.

Jesteśmy wszyscy w rodzinie silni duchem i nowa sytuacja życiowa nie załamała nas i nie odebrała nadziei na lepsze jutro. Napotkaliśmy na nowych ścieżkach życiowych tyle przejawów ludzkiej dobroci, że to dodaje nam sił do przewycięzania podłości i przemocy, co nas pozbawiła domu.

25 lutego 1940 r., Kraków

W Ostrowie Nadmorskim [...] patrzyłam często nad morzem na krwawe zachody słońca w sierpniu 1939 roku. [...] Te krwawe zachody krwawo wróżyły. Na rzeczce zwanej Czarną kładły się smugi słońca niby plamy krwi – dokoła wszystko zdawało się płonąć. Serce ścisnęły złe przeczucia. I mówiłam sobie wtedy w duchu: ‘Boże mój, [...] zbaw nas ode złego. Ale jeśli potrzeba, abyśmy z tego kielicha pili, czyż odtrącimy go? A jeśli w planach Twoich leży, aby na naszych ziemiach stało się zło od wschodu i zachodu – czyliż wolno Cię prosić, abyś odjął od nas ten kielich goryczy? Nie ma przecież zmartwychwstania bez Golgoty’. - I Ten, który mię kocha, wiedział także, że w duszy rósł nieraz bunt, dlaczego właśnie my, Polacy, tyle cierpimy w dziejach naszych. Chrystus narodów? Nie, nie! Krzycało mi w duszy, że dopiero niecałych 20 lat egzystujemy na nowo, że jesteśmy jak młodość sama spragnieni słońca i przestrzeni, że nie chcemy cierpieć, nie chcemy niedoli...

[...] ewakuowano nas – nagle i napastliwie – nocą, po zbójceku. [...] powiedziałam głośno: ‘Idą!’ Czułam [...], jakby mi krew uciekła z serca [...] Momentalnie się opanowałam: ‘Pakować się, [...] nie ma chwili do stracenia!’ Nasi jednak tkwili na balkonie. Tadek liczył autobusy [...], do ostatniej chwili nie wierzył i stał jak przykuty. [...] Pomyślałam przez ułamek sekundy, patrząc na zastawę do kolacji porozstawianą bezładnie na stole: ‘Niech zastaną u nas ład i spokój’ [...]. Sprzątnęłam wszystko ze stołu [...]. ‘Sama otworzę! [...] – Sind sie Volksdeutsche, oder Polen? – O, Wir sind Polen!’ [...] W moim pokoiku było czyściuteńko – wszystko na swoim miejscu. [...] Jeszcze raz spojrzałam na ukochane ściany [...], na biurku leżało śliczne czerwone jabłko [...]. Pomyślałam: ‘Niech to jabłko tu zostanie, niech przywita przyjaźnie te-

go, kto tu przy biurku do swojej pracy zasiądzie. Może to będzie człowiek równie jak my nieszczęśliwy i wygnany ze swojej siedziby... wróg, ale przecież... człowiek! [...] Myślałam bez goryczy: 'To przecież, tak, jak i my, ludzie. Ci, którzy tu przyszli dziś i ci, którzy tu przyjdą jutro są tylko wykonawcami woli wyższej.'

29 maja 1940 r.

Kraków „moje ukochane miasto. Gdy widzę zamek, Kopernika, Pannę Marię, Kopiec i Wisłę, zawsze mogę w chwilach ciężkich wykrzesać w sobie ufność w lepsze jutro. Tu każdy kamień mówi o tym, co znaczy walka ducha z przemocą i niewolą.

15 czerwca 1940 r.

Wczoraj nadzwyczajne notatki rozkrzyczały zajęcie Paryża. Tempo zdarzeń tej wojny jest tak mordercze [...]. Gdyby na rachubach tylko ludzkich opierać koleje przyszłości, jakże ciężko byłoby żyć [...]. Niech więc już [...] jeno sprawiedliwości Bożej stanie się zadość. A ci, którzy są tylko pionkami w rękach złych mocy, niech dostąpią raczej miłosierdzia Bożego.”

18 czerwca 1940 r.

„Wczoraj Francja skapitulowała! [...] przeżywamy znowu ciężkie godziny próby. [...] przykłady z historii [...] nie w każdej chwili mają dla nas moc przekonywującą. Czasem tak niesłychanie trudno zdobyć się wbrew wymowie dnia na heroiczne akty nadziei. W takich chwilach pozostaje jeszcze duszom czujniejszym wewnątrznie własne duchowe doświadczenie. [...]. W najtrudniejszych, okrutnych chwilach życia nie opuściłeś mię Boże. [...] Czyżbyś teraz mógł mię opuścić?.

31 sierpnia 1940 r.

[...] rok wojny, a ileż zmian! Straciliśmy wszystko [...], ojca. Więcej, straciliśmy Ojczyznę. Gdyby te straty oceniać z ludzkiego punktu widzenia, żalność nie zmieściłaby się w słowach, a sercu brakłoby ochoty do życia. Równocześnie jednak doświadczamy ciągle tyle opieki Opatrzności. [...] któż przewidzieć zdoła, jaki cel ostateczny ma zesłane nam cierpienie? Jesteśmy po tym ciężkim roku przejść bardziej odporni na zmiany losu i pogodniejsi

prawdziwą pogodą, bo opartą na przeświadczeniu, że można w życiu bardzo wiele zdobyć i stracić, ale gdy Bóg mieszka w duszy [...], wobec tego dobra zyski i straty ziemskie maleją i bledną.

[...] Mam trzydziesty piąty rok życia. Spodziewam się po najbliższych dwóch latach bardzo zasadniczych zmian, a oczekuję ich w pokoju. Jeszcze dotąd nie wypowiedziałam się w życiu tak, jak mi, sądząc według pewnych danych, sędzono. . Służba naszego życia może być różna, ale świadomość wewnętrzna pcha nas zawsze ku tym drogom, na których powinniśmy się wypowiedzieć najistotniej. Wydaje mi się, że zdążam ku takiemu właśnie okresowi życia — ku własnej, trudnej, ale wartej trudu drodze.

26 września 1940 r.

[...] rozpamiętywam miesiąc po miesiącu nasze wysiedleńcze dzieje [...]. Bóg [...] żąda całkowitej ofiary z naszego człowieczeństwa, ale trud tych ofiar wspiera całkowitym zespoleniem z człowiekiem, ponad które nie ma nagrody większej.

9 października 1940 r., Mszana

Szkoła, teatr, radio, dziennik [...] moim przeznaczeniem [...] jest tkwić w życiu, w jego konfliktach, w jego różnaitości.[...] Pragnę jedynie tego, abym w chwili śmierci miała świadomość, że szłam ścieżką Pańską, nie swoją, a raczej, że moją ścieżkę całkowicie skierowałam w łóżysko Boże. [...] chcę być apostołem miłości, a **wszelkie apostołstwo ma to do siebie, jeśli jest istotnie Boże, że z maluczkich czyni mocnych i zdatnych do tego, czego chce od nas Bóg nasz i Pan.**

3 listopada 1940 r., Kraków

Jakże mam się modlić z przekonaniem: 'Niech nieprzyjaciele moi staną się częstką szakali'? Jeden Bóg widzi, ile trudności przeżywa dusza, która chce żyć duchem Jego Ewangelii. Dziś, gdy nienawiść uderza na mózgi jak wino, ileż muszę z sobą walczyć, aby tej nienawiści, mającej tyle naturalnego, ludzkiego podłoża, nie podsycać wewnętrzną aprobatą. [...] najwięcej walki muszę staczać ze sobą, aby w moim wołaniu do Boga o sprawiedliwość nie było krzyku nienawiści. [...] mam obowiązek jeden z najtrudniejszych,

modlenia się nie tylko o sprawiedliwość Bożą, ale i o miłosierdzie, zwłaszcza nad tymi, którzy nie wiedzą, co czynią. [...] Dlatego odłożyłam ten modlitewnik i modliłam się po swojemu, najczęściej strzelistymi, krótkimi, doraźnymi aktami uwielbienia. Że słońce świeci [...], że ziemia rodzi, chociaż wojna wkoło szaleje, że najpiękniejszą świątynią Bożą jest ludzkie serce, że wysiedleńcy okazują innym bezprzykładny hart ducha.

11 listopada 1940 r.

Dziś Święto Niepodległości. Któżby zapomniał? Ileż nadziei, ileż Bożej ufności żyje w nas wszystkich! Każdy z nas biegnie myślą do naszego domu na Śniadeckich. Nieraz zastanawiałam się, dlaczego nikt z nas nie zabrał figurki Serca Jezusowego, albo krzyża z Jerozolimy, który Tatuś miał na biurku? Po prostu tak zżyliśmy się z tym, że te rzeczy były tam a nie gdzie indziej, że te świętości właśnie stały na straży naszego domu, iż nie przyszło nam na myśl, by zabrać je ze sobą. Zresztą wierzyliśmy, że wkrótce wrócimy do domu. – Teraz wierzę, że duch Tatusia otacza nasz dom opieką.

Co też jeszcze zastaniemy tam z naszej własności i kiedy wrócimy do domu, do naszego domu? Ileż razy wędruję tam od pokoju do pokoju! Zdaje mi się, że wczoraj nas zabrano, tak dobrze pamiętam każdy szczegół naszego wnętrza. –

A Muszka! Jak mię to raduje, że chociaż u obcych żyje! Co bym dała, żeby tę wierną psinę znowu przytulić do siebie! Każdy pies, którego przez ten rok nakarmiłam lub przygarnęłam - jej miał to do zawdzięczenia. Wspominamy ją ciągle, a ja się nie wstydzę, że w moich prośbach do Boga była zawsze prośba o to, by jej przedziwna wierność była szczerze nagrodzona.

[...] Moja psina kochana! Gdybym ją jeszcze kiedyś ujrzała, odnalazła, ryczałabym jak bóbr z radości.

31 grudnia 1940 r.

Dziś też myśl moja szczególnie czujnie podąża ku naszemu domowi w Poznaniu. Co też nieraz odczuwają ludzie, którzy tak niespodziewanie znaleźli się w tych skromnych, ale przytulnych ramach naszego życia?

Dużo dałabym za to, aby kiedyś, po wojnie, po latach może, kiedy nienawiść obopólna na tyle bodaj przycichnie, że umożliwi rozmowę wroga

z wrogiem, porozmawiać w kategoriach najogólniej ludzkich z kimś, kto u nas mieszka! Ileż nerwu dramatycznego przy całym pozornym spokoju mogłaby mieć taka rozmowa. Pisał nam Tadek z Warszawy, że dostał urzędową pozytywną odpowiedź na prośbę o wydanie Mu pozostawionych instrumentów: wiolonczeli – saksofonu i moich skrzypiec.

[...] Tak bardzo się tym ucieszyłam, że gdy się okazja z Poznania do Warszawy nadarzy, wolno nam zabrać te instrumenty. Szczególnie moje skrzypce – ileż by mi sprawiły radości!

3 stycznia 1941 r.

Jestem demokratką nie z nomenklatury, ale z ducha. [...] reformy społeczne są w Polsce konieczne. Nasze życie społeczne, stosunek do pracy jest u inteligencji polskiej zakłamanym, a religijność, chrześcijaństwo, katolickość to są kapliczki kultu na użytek domowy, od czego żąda się procentów w życiu gromadzkim, ale próżno szukać tam rzetelności i głębi prawdziwie ewangelicznej. Wola tu decyduje, wola nie tyle zła, ile słaba. I trzeba doprawdy wichury wojennej, wysiedleń, bombardowań, utraty wszystkiego [co się latami gromadziło] w jednej chwili, aby pojąć że cała Europa w tym niesłychanym w dziejach bólu rodzić musi nową sprawiedliwość społeczną dlatego, że jej nie chciała stworzyć w latach pokoju bez cierpień, dobrowolnie, w trudzie, który kosztowałaby ją może znikomy procent tego wysiłku, jakiego od niej żąda wojna.-

27 kwietnia 1941 r.

Żyjemy w nowym podnieceniu. Przygotowania do zaciemnień, instrukcje o budowie schronów... czy się nareszcie zacznie to, na co od miesięcy już wszyscy czekamy, czy znowu się kwestia odwlecze? O wyjeździe do Witowic nie ma w takich warunkach mowy. Ruch kolejowy tylko za przepustkami. Żywy ruch transportów wojskowych nocą i dniem.

A tymczasem atmosfera wewnętrzna naszego domu... jakby na innej planecie! Do południa dziś dyskusja religijna, jak zawsze ciekawa, gdy pokieruje nią dr Dziegiecka. [...] A popołudniu ks. Strada święci nam mieszkanie.[...] Takie piękne są słowa modlitwy przy poświęceniu mieszkania: uderzył mię ten przedziwny kontrast - chaosu wojennego świata, niepewności,

tajemniczości nieznanego jutra, w zestawieniu z ukojnym pokojem modlitwy błagalnej o czystość, wierność, ufność i męstwo dla mieszkańców domu, o to, by napełnili go aniołowie Boży błogosławieństwem niebios. – Potem długo gwarzyliśmy o sytuacji politycznej i innych bieżących sprawach

30 maja 1941r., Kalina Wielka [kolejna placówka tajnego nauczania]

Minęło 3 tygodnie mojego tu pobytu. [...] Zżyłam się już z ludźmi tu-
tejszymi i rada jestem z pracy, choć wymaga ode mnie nieraz specjalnej cier-
pliwości. A to właśnie szczególnie cieszy, co w trudzie zdobyte. Tutejsi lu-
dzie mają, jak wszyscy teraz, życie dość skomplikowane. W zagmatwaniu
walki o egzystencję, w niespodziankach wojną zgotowanych rodzą się prze-
dziwne konflikty [...]. Wychowanie w tej naelektryzowanej atmosferze jest
raczej trudne, ale wdzięczne mimo wszystko. Chciałabym naturalne dobro,
które w Lilijsce i Oleńce odnajduję, przetwarzać z wolna w dobro wyższego
rzędu.”

[...] Byłam wczoraj świadkiem, jak z kołysanego wiatrem gniazda na
wyniosłym drzewie spadały wronięta. Widziałam rozpacz matki. Wszelkie
cierpienie jest godne najżywszego współczucia.

6 czerwca 1941 r.

Wojna zetknęła mię z wielu ludźmi o bardzo skomplikowanej strukturze
psychicznej. [...] Są [...] domy tak naładowane elektrycznością, aż bucha. Tak
było w Witowicach, podobnie jest i tu. I na to składają się nie egzystencje
'osiadłych', ale tych, których wojna ku nim przywiodła, wysiedlonych, bez-
domnych, pozbawionych tych ram życia, w których dotychczas tkwili. [...]
Dobrze znam z własnego doświadczenia osobistego kryzysy, w których na-
dzieja załamuje ręce [...], jak gorzki smak ma walka o byt, zwłaszcza [...] o
prawo do samodzielności duchowej. To właśnie była i jest ciągle ta nieza-
wodna szkoła, która uczy mię współczucia dla każdego cierpienia. [...] wiem
z całą oczywistością, że **wszystkie bolesne rany, które wokół widzę, znalaz-
łyby ukojenie w przebóstwieniu ludzkiego życia. Tylko człowiek lęka się
tego odpowiedzialnego procesu, oszukuje się, woli cierpieć z pragnienia
niż zgodzić się, by pocierpiał na udeptanej drodze do źródła.**

22 czerwca 1941 r.

W Paneuropę nie wierzę. Stanowczo na nią za wcześnie. Ale istnieje czynnik, który dla skłóconego świata może być platformą porozumienia: katolicki chrystianizm. Uważam, że podkreślenie tu słowa – katolicki – jest specjalnie ważne. Autorytet moralny papieża powinien być siłą dla zmęczonej wojną ludzkości. Ale wydaje mi się też, że chrześcijaństwo jutra musi wziąć niejedno z reform, jakich dokonały doktryny XX stulecia. Tylko ono, odrodzone i uspołecznione, może złagodzić tę burzę, jaka światem wstrząśnie. Być może, że nim lata ukoju nadejdą, przyjdzie nam oddać życie za wiarę w rewolucyjnym chaosie.

24 czerwca 1941 r.

Wojna z Rosją jest pewnikiem. Ciągłe słyszymy tu huki i warkot samolotów. [...]

Nauczyłam się w czasie wojny troskać tylko o dziś. Ten spokój nie jest ze mnie, o nie. On to, Najdroższy Przyjaciel mój wspiera mnie na każdy dzień swą siłą. [...] sama z siebie jestem niczym, ale wiem też, czego dawniej nie wiedziałam tak oczywiście, że **z pomocą Bożą mogę przeróść siebie**. [...] wdzięczna jestem [...] Panu, że mi dał to wewnętrzne oświecenie, iż tak jak [...] święta Tekla [męczennica], nie opuściłabym Go w krytycznych chwilach życia, że więcej cenię miłość dla swego Mistrza niż życie własne, że z Jego najświętszą pomocą zdobyłabym się, gdyby trzeba było, na największą nawet ofiarę miłości. [...] żyję tym męstwem, które nie jest ze mnie i widzę też, że Pan Bóg używa tej samej łaski i Matusi, i siostrom, i całej rodzinie. Stąd ten spokój, który jest we mnie i ta pogoda. To są owoce miłości Bożej. Dziś wiem, że potrafię podołać zadaniom, które mi stawi życie, bo choćby mi nie było oszczędzone największe cierpienie, oszczędzoną mi zostanie niesława klęski z własnej niemocy i słabości.

15 lipca 1941 r., Kraków

Ogromnie tęsknię za muzyką i skrzypcami. Nie mogę się zdobyć psychicznie na to, by chodzić na koncerty organizowane przez Niemców. Grają w tej orkiestrze przeważnie Polacy – programy są nieraz bardzo zachęcające. Pierwotny spontaniczny bojkot tej placówki przez inteligencję polską dziś

zelżał z naturalnych przyczyn. Nie ma teatru, unika się kina ze względów zasadniczych, wiele czytelników zamkniętych, a więc muzyka, której brak tak dotkliwie odczuwamy, kąpie psychikę człowieka zmęczonego wojną. Daje konieczne odprężenie nerwom. Jakże mnie kusi nieraz ta radość, z której w Poznaniu czerpałam tyle mocy życia. Z jednej strony nie można tego lekceważyć, że artyści polscy tutejsi mają przez tę orkiestrę zapewniony chleb. Z drugiej strony wiadomo na ogół, na co przeznaczony bywa teraz dochód z imprez. To raz. A druga sprawa ważna: muzyka demaskuje. Od czasu wojny nie słyszałam muzyki symfonicznej. Boję się swojej reakcji wewnętrznej na piękno muzyki w tych piekielnie skomplikowanych warunkach. **Piękno sztuki, realizowane przez największego nawet wroga, oczyszcza z nienawiści lub jej pokusy – sublimuje nasze życie wewnętrzne.** Gdyby nie ta makabryczna myśl, że i z tej okazji wróg korzysta, aby się dozbroić na nasze większe utrapienie!

1 stycznia 1942 r.

Dyskutowaliśmy długo a płomiennie o czasach, które nadejdą, o naszych nadziejach na przyszłość, konieczności zasadniczych reform społecznych, o kościele powszechnym ludzi nie z imienia, ale z ducha, z miłości. O takie, nowe jutro ludzkości się modlę i dla niego chcę pracować. Modlę się też nade wszystko o to, by Pan wejrzał na ofiary wojny nie tylko w Polsce, ale wszędzie, gdzie bije pokrzywdzone, cierpiące serce ludzkie, gdzie niedola odjęła radość i ufność. Przez Polskę, rzecz można, konflikt wojenny przeszedł na forum świata. Jakżeż nie mam się o to modlić, by te miliony ofiar powszechnej, ostatniej dziejowej katastrofy, nie były wyłącznym wykładnikiem naszych narodowo – plemiennych interesów. Tyle łez, tyle krwi, tyle ran i cierpień — niechże oblicze całej ziemi skołatanej odnowi się po tym krwawym siewie! Za moich dzisiejszych wrogów lub ich sprzymierzeńców modlą się dziś do Boga także miliony dusz. Czyż więc mogłabym, adorując miłośnie Pana mego, czy mogłabym poważać się na to, by domagając się odeń jedynie sprawiedliwości, wytyczać z ludzką nieudolnością plany Jego wszechmocy? Nigdy! Modlę się więc o to, o co wiem, że modlić się mogę bezpiecznie i ufnie, o miłosierdzie Boże nad wszystkimi zwaśnionymi, o dar Boga dla niczym innym nieukojonego serca ludzkiego, do jakiegokolwiek należałoby rasy. Modlę

się łaknieniem odnowy kościoła katolickiego — odnowy w duchu i prawdzie. Idzie ku mnie nowe jutro. Rozumiem je jako służbę w szeregach apostołstwa świeckiego.

11 stycznia 1942 r.

Zaryzykowałabym twierdzenie, że nieprzemijające wartości życia powstały mocą wysiłku bez imienia. Prosty żołnierz jest dziś na całym świecie wartością anonimową, a znaczeniowo niczym niezastąpioną, on tworzy nowe jutro, choć będzie ono z historii szło ku nam wychylonymi obliczami dyktatorów. Pochwalam bezimiennosc, choć rozumiem, jakie znaczenie, jaką wartość ma dla dziejów ziemi imię człowiecze.

2 marca 1942 r.

„...wyłoniła się dyskusja bardzo żywa na temat kwestii żydowskiej i [...] mniejszości narodowych [...]. Broniliśmy [...] praw podstawowych człowieczeństwa bez względu na jego przynależność rasową. [...] wydaje mi się obowiązkiem ostrzegać kiedyś opinię publiczną wszystkich krajów, nie tylko Polski, że **fanatyzm nacjonalistyczny jest przepaścią, wciągającą w swoje czeluście najpiękniejsze wartości ludzkości**. Miłuję Polskę całą żarliwością duszy, poświęcę jej wszystkie siły, ale modlę się o to gorąco, bym równocześnie nigdy o tym nie zapomniała, że każdy człowiek jest moim bliźnim [...]. Tańczymy ciągle na wulkanie, tańczymy nawet wtedy, gdy lawa wybucha. To już zakrawa na opętańczo makabryczną groteskę. Może nareszcie wnuki naszych wnuków podejmą to hasło, które podobni mnie mają odwagę, wbrew opinii powszechnej dziś nazywać po imieniu: hasło uniwersalizmu chrześcijańskiego, który potępi zbrodniczą żądzę posiadania nie tylko u jednostek, ale i u narodów.

18 października 1942 r.

Umyśliłam sobie, że kolejno odwiedzę wszystkie moje byłe uczennice zamieszkałe na terenie Generalnej Guberni. Chcę z nimi pomówić, rozbudzić w nich zamiłowanie do wiedzy, dopomóc im ze wszystkich sił do tego, by ich wojna nie wyjąłowała z poczucia piękna i dobra.

25 października 1942 r.

Zawsze ceniłam, cenię i cenić będę książki, ale okres wojny stwarza nam wszystkim specjalne okoliczności dla studium żywego człowieka. Dlatego też bacznie patrzę, uważnie słucham i przy całym moim na drobiazgi życiowe nieprawdopodobnym nieraz roztargnieniu, uczę się dobrze zapamiętać to, co mi w przyszłości okaże się przydatne i twórcze. Okres wojny traktuję osobiście jako czas cennych, choć trudnych, rekolekcji. Tacy przecież jak ja winni po wojnie stanąć w awangardzie walki o nowe oblicze już nie tylko Polski, ale świata. [...] muszę być dziś czujna nie tylko na sprawy świata, ale także i na to, w jaki sposób najskuteczniej nauczyć się zwycięskiej walki ze sobą, walki ze starannie zamaskowaną miłością własną o Boże oblicze własnej duszy.

8 listopada 1942 r.

Zło jest bezczelne i głośne w świecie, zwłaszcza dziś, gdy na to, by tak było, pracują miliony. Dobro nienawidzi reklamy, jest ciche, z pozoru nieraz jakże mało efektowne.

11 listopada 1942 r.

„Miara złego już się w świecie przebrała. Świat walczy ostatkiem wysiłku [...]. Ku czemu idziemy? [...] te trzy lata dotychczasowe i najbliższe, być może miesiące tylko, które nas dzielą od ostatecznych rozstrzygnięć, traktuję jako rekolekcje i chcę, by mnie przygotowały na pełne wagi jutro. [...] dojrzewałam w ciszy. Teraz przyjdzie pora stanąć jawnie na reducie. Czy tylko jako pedagog? Społecznik? [...] Będzie tak, jak Bóg zechce i tylko tak – wolę być niczym w Jego objęciach, niż wszystkim bez niego. [...] Jeśli chce, bym Mu była heroldem idei ewangelicznych – będę. Jeśli wola Jego każe mi w milczeniu służyć – uczynię to bez wahania. Jedno tylko wiem. Z Jego świętą pomocą nie zamilczę nigdy siebie dla wygody. Błagam Go ze wszystkich sił tylko o jedno – o dar miłości. Miłość jest mężna. Jeśli więc dozwolonym mi będzie przeróść samą siebie, to przecież tylko i wyłącznie po to, by Jego wielbić uzyskaną mocą, by Jemu służyć dzierzawionym Odeń dobrem. A jak? Tylko tak, jak On zechce, jak On mnie pouczy, jak On mi wskaże. [...] Gdzie-

kolwiek mi w przyszłości Opatrzność wyznaczy teren pracy i jakkolwiek jej zakres, tam wszędzie i zawsze pragnę być dzieckiem Bożym.

20 listopada 1942 r.

[...] Nie wiem, nie mogę przewidzieć, jak będę umierała. Ale ilekroć dotychczas myślę o śmierci (a myślę co dzień), zawsze jest wtedy we mnie więcej pogody niż obawy, więcej tęsknoty miłosnej ku całkowitemu zjednoczeniu z Bogiem niż niepokoju o jutro.

22 stycznia 1943 r.

Nie mogę, nie umiem się po prostu modlić teraz we własnych intencjach. Tyle niedoli po obozach śmierci, po ewakuacyjnych pociągach, na frontach, w miastach bombardowanych. Tyle krwi, tyle łez. Cała nadzieja, że już niedługo, że świta!

14 lutego 1943 r.

Modlę się dla siebie o łaskę języków, opanowania kilku z nich w słowie i piśmie. Nie proszę o zdrowie, powodzenie, to przecież nie zawsze wiedzie nas najpewniej do zbawienia. Ale myślę, że wiedza, którą mogę szerzyć chwałę Bożą, że głód jej nie w celach snobistycznych, osobistych, ale Pańskich, znajdą w oczach Bożych aprobatę.

24 lutego 1943 r.

[..] bolesna rzeczywistość dzisiejsza uczy nas bardzo przekonująco, że przeżywamy kryzys słowa, że tak cały Zachód, jak i Wschód, buduje na kłamstwie, a umowy wzajemne i w stosunkach jednostek, i całych narodów tak długo są szanowane, jak długo wymaga tego najsłabiej materialistycznie pojęty interes. [...] Nasi okupanci, a raczej ci z nich, którzy nie chcą lub nie umieją patrzeć i słuchać sami, ale jak w katechizm zasłuchani są w przemówienia i artykuły propagandowe, wierzą, że Niemcy zgniotą bolszewizm i stworzą imperium rasy nordyckiej w wydaniu germańskim.

7 marca 1943 r.

Pragnę po śmierci jednego, orędownictwa za dusze trudne, za te, które są teraz moją codzienną troską pośród bliskich i dalszych lub całkiem obcych. Po wojnie takich dusz, dusz psychopatycznych, patologicznych, wreszcie nerwowych i nieukojnych będzie jeszcze więcej! Im chciałabym służyć przed Tronem Najwyższego.

18 kwietnia 1943 r.

Dziś już nie zdobywa się zrewoltowanych tłumów barokową okazałością [...], ani blaskiem złota. Dziś rośnie nowa, zielona zwycięsko gałąź kościoła katolickiego, rzymskiego, która korzenie puściła

Dziś już nie zdobywa się zrewoltowanych tłumów barokową okazałością [...], ani blaskiem złota. Dziś rośnie nowa, zielona zwycięsko gałąź kościoła katolickiego, rzymskiego, która korzenie puściła w kazamatach więzień, obozów udręczenia, na zesłaniach. [...] Świat protestancki także przecież powiększył zastęp męczenników chrześcijaństwa. [...] to jest zaczyn nowego jutra kościoła. I wierzę całym sercem, że idziemy przez cierpienia i udręczenia ku cudownej przyszłości

I jakkolwiek całym sercem łączę się dziś z ojcem św. Piusem XII w jego niedoli ojca udręczonego chrześcijaństwa i tragizmie człowieka, to przecież życzę najgoręcej przyszłości, aby na stolicy apostolskiej zasiadali przedstawiciele nie tylko Włoch, ale różnych narodowości, bo każdy naród wierzący jest uprawniony do tego, aby jego przedstawiciel dopomógł widomie Kościołowi, jako jego ziemski zwierzchnik, do rozwoju w mocy Łaski. I jestem przekonana, że dojdzie z czasem i do tego, iż papież będzie wizytował kraje chrześcijańskie, i że te wizytacje nie ograniczą się do ceremonii dyplomatycznych i samo adoracji wysoko w kościele i państwie postawionych osobistości.

[...] Morze wylanej krwi gwarantuje nam zwycięstwo. Nie wykluczone, że jeszcze czeka nas niejedna próba ognia. Może i życie trzeba będzie złożyć w ofierze aby to jutro uśmiechnęło się słońcem [...] **warto zabiegać o to, byśmy się my, katolicy Polacy, nie dzielili nienawiścią między sobą.** Zawieść człowieka dusi dziś tak za gardło, że zapominamy, iż wrogowie nasi nie tylko

należą często do tego samego, co my, kościoła, ale nawet nie chcemy pamiętać, że są ludźmi!”

Jeśli tak jest i trzeba będzie całych dziesiątek lat, by było inaczej, przynajmniej ludzie wierzący jednej narodowości w sprawach wiary i sumienia powinni dążyć do wyrozumiałej zgody. Dlatego tak bliska jest mi modlitwa do Boga Ojca, miłującego nie tylko jednostki, ale narody, społeczności, choć tak różne w strukturze wewnętrznej. I co dzień też dziękuję Ojcu Niebieskiemu, że jest nie tylko Ojcem nas, Polaków, ale także Ojcem naszych wrogów. On jeden wie, komu wymierzyć sprawiedliwość, a komu miłosierdzie, kogo odrzucić, a kogo wesprzeć. Nie ma dziś obozu walczącego, w którym nie byłoby winowajców. A więc i pokuta spada na wszystkie narody. Opatrzność rozsądzi, które z nich zawiniły więcej, które mniej, które zatem będą w przyszłości dotknięte cierpieniem oczyszczającym więcej, a które mniej.

Nie mam żadnego zaufania do romantycznej koncepcji Polski – Chrystusa narodów. Mrzonka. Potrafiliśmy w dziejach bywać lepsi, ale potrafiliśmy też bywać i gorsi niż inne narody. Koncepcje mesjaniczne dziś uderzać mogą do głowy tylko ludziom bezkrytycznym. Co innego misje poszczególnych narodów w dziejach świata. Co innego Polska ostoja chrześcijaństwa w walce Zachodu ze Wschodem. Mur chryścianizmu, nie tyle przedmurze. Ale to są inne, głębsze sprawy niż wybielanie dziejów poszczególnych narodów na użytek bieżących potrzeb. Nic tak Żydów nie zbałamuciło jak przeświadczenie, że sami przez się są narodem wybranym. Przecież Chrystusa, fundamentu tego wybrania, wyparli się. Podobne obałamucenie wykazały kolejno te ludy, które rościły sobie i roszczały specjalne pretensje do przewodzenia innym. Jedna owczarnia i jeden pasterz. Kiedy? Czy jeszcze na ziemi? „Królestwo moje nie jest z tego świata.” Ale walka, cierpienie, krew sprawiają, że świat dojrzewa stopniowo i w trudzie do dalekiej mety, o jakiej się nie śniło ludziom leniwego i przeciętnie ciepłego serca.

23 maja 1943 r.

Kiedy rozważam w myślach dzieje moich wojennych lat życia, przekonuję się, jak wiele, jak nieskończenie wiele zawdzięczam temu okresowi. Z chwilą wybuchu wojny jeszcze nie widziałam przed sobą całkiem wyraziście własnej drogi życiowej. Cel ostateczny tej drogi był mi jasny, wiedziałam, że Bóg jest wszystkim dla mojej duszy, że w Nim zawiera się sens mojego istnienia. Ale jak chce, abym Mu służyła, to było dla mnie do pewnego stopnia ukryte. Mówię: do pewnego stopnia, bo niejednego wolno mi się było dorozumieć z nakreślonych mi przez Opatrzność warunków życiowych. [...] To tylko pewne, że dlatego długo znaczone mi było przetrwać w ciszy ukrycia, abym miała czas dobrze przygotować się do jutra, jakie mię czeka.

5 maja 1943 r. [po powrocie z Warszawy do Krakowa]

[...] oddalałam się od pożarów getta, detonacji ustawicznych i całonocnych morderczych strzałów. Musiałabym zapomnieć o moim człowieczeństwie, gdyby groza tej gehenny miała mnie nastrojać radośnie. Nigdy! Są ludzie, którzy potrafią spokojnie tańczyć, gdy za ich ścianą dzieją się dantejskie sceny. [...] jakże miałabym być głucha na rozpacz człowieczą, dlatego tylko, że cierpiącym jest człowiek innej rasy, innej wiary, innych przekonań? Więc tylko, ponieważ inaczej nie mogłam pomóc wszystkim nieszczęśliwym tego łez padołu, modliłam się sercem całym o zmiłowanie dla tych zwłaszcza, którzy najmniej zawinili, za tych, którzy stracili wszelką nadzieję, za opętanych strachem męki i śmierci, za dzieci, kobiety, starców i za młodość ginącą w kłębach dymu i stosie płomieni.

14 czerwca 1943r., Kraków

Nie ma w kościele katolickim wartościowszego czynu bez zdrowej ascezy, nie ma pełni, bez mocnego, szczelnego dna. Dni skupienia to mój kosmiczny oddech, rzutowanie duszy ze skończoności w nieskończoność, to najcudniejsza podróż z małego miasteczka codziennego kieratu w bezbrzeże oceanicznych horyzontów.

Odprawiałam te rekolekcje w specjalnej intencji: abym umiała podołać tym obowiązkom, które Pan na mnie zechce w przyszłości złożyć, abym się

okazała Pańską uczennicą na poziomie, Pańską apostołką miłości w rozszalałym nienawiścią świecie, Pańską robotnicą królestwa Chrystusowego.

[...] cisza daje duszy rękojmię, że z dala od zgiełku pyszałkowatej reklamy i szumu ludzkiej pochwalnej obłudy słyszy dobrze Boży głos i w skomplikowanej orkiestrze świata taką gra melodię, jaką dla jej instrumentu Boża przeznaczyła partytura.

[...] Rośnie we mnie męstwo Boże, we mnie, ludzkiej glinie, pełnej irytujących codziennych przywar. Ale **czyż to nie jest właśnie urzekające, że pod palcami Bożymi glina w marmur tężeje?**

29 lipca 1943 r., Rembertów

Uczyłam się zapamiętała, w przeczuciu, że to wszystko przyda mi się ogromnie i że ten twórczy entuzjazm, jaki ta nauka we mnie budzi, rozsieje w przyszłości wokół siebie, rozpromienię. Nie pragnę rządu dusz – nie. Chcę jednak więcej, pragnę, abym stała się powolnym narzędziem Pańskim, które umiałoby skłaniać ludzi ku Opatrznościowym rządóm Boga. Nie chcę łowić dusz, złowiony odczuwa przemoc łowiącego, chcę zjednywać i pociągać nie siłą własnych możliwości i mocą własnego autorytetu (żałosne to bywa widowisko!), ale mocą najwyższą, autorytetem Najwyższego. Zdaję sobie z tego sprawę – to pokorze w niczym nie przeczy – że w dzisiejszych czasach jestem w strukturze psychicznej dość odosobnionym i oryginalnym zjawiskiem. Odosobnionym o tyle, że spirytualiści tego gatunku, choć przyszłość do nich należy, są dziś w zdecydowanej mniejszości. Inaczej nie mielibyśmy przecież tej potwornej wojny. Oryginalną egzystencję duchową nazywam siebie o tyle, że umiem się wypowiedzieć i dlatego właśnie jestem niejako tym aparatem radiowym, który skonstruowano tak, że chwyta fale współczesności. To jest dar, przed nim chylę czoło, i chciałabym ze wszystkich sił z niego tak się uiścić, jak ewangeliczny sługa dobry, co nie zakopał daru pana pod ziemią, lecz pomnożył. Gdyby finał wojny naraził mię na utratę życia, co w dzisiejszych makabrycznych warunkach codzienności nigdy nie jest wykluczone, to te zapiski i fragmenty moich różnych artystycznych pomysłów, a także moja korespondencja powinna by złożyć się na zdecydowane kontury mojej osobowości. Ale stokroć większą wagę przywiązuję do czego innego, do życia. Kim jestem, kim byłam, o tym przecież decydować będą nie tyle słowa, które na

papierze zostaną, ale przede wszystkim to, co ze mnie żyć będzie w ludziach, w mojej rodzinie (choć tu osąd bywa nieraz zrozumiale łagodny), w młodzieży, co stała się przedmiotem moich trosk wychowawczo – naukowych, wreszcie w tych, co zetknęli się ze mną na jakimkolwiek odcinku życia. Kocham literaturę i wiem, że za jej pośrednictwem rozmawia się zwłaszcza z przyszłością, ale jestem entuzjastką oczywistości życiowej i łaknę [...]: harmonii słowa i czynu, życia myśli z życiem codzienności. **Zwycięska walka z codziennością, jej szarością problematyczną, jej bezideowością, którą przetworzyć można zapasami ducha w najpiękniejsze ucieleśnienie idei, czyż to nie wspaniały poemat?** [...] Nie przypuszczam, abym nie osiągnęła upragnionej mety, bo nie dla własnego splendoru biorę udział w tych zapasach. Rozmach mój jest zrozumiały tylko w horyzontach wieczności. W innej perspektywie byłoby prostym porwaniem się z motyką na słońce.

7 sierpnia 1943 r.

Żyję w prawdziwym napięciu uwagi i ciekawości. Już dawno przyszłość moja nie stała w takim stopniu pod znakiem zapytania, jak właśnie teraz. Przyszły tydzień wiele rozstrzygnie. Cieszę się ogromnie na rekolekcje zamknięte w Laskach. [...] Trzeba mi wsłuchać się czujnie w głos wnętrza, abym szła drogą Pańską nie swoją.

14 sierpnia 1943 r., Rembertów

Byłam od 9 bm. [...] do 12 w Laskach. Cóż za cudowna cisza! Po wszystkich troskach rodzinnych, pracach okolicznościowych i przygotowaniach do nowej posady, naprawdę odpoczęłam.

Pan był ze mną wszędzie. Utwierdzał mię na każdym kroku, że właściwą idę drogą.

Bezpośrednio po powrocie z Lasek 12.8.43 odbyłam w Warszawie spowiedź z całego życia u mojego dawnego spowiednika [z Poznania] ks. kanonika Adamskiego. Jak zawsze dotychczas, tak i teraz, po czteroletniej przerwie wojennej okazał mi ogromne zrozumienie. Miał zawsze taką Bożą wnikliwość w stosunku do mojej duszy. I on, podobnie jak krakowski mój spowiednik ks. prałat Mazanek u Felicjanek, utwierdził mię, że po właściwej idę drodze. To ogromna ulga, gdy kierownictwo duchowe światłe i święte za-

razem ma tyle subtelnej pewności w orzeczeniu, że ta droga życiowa, którą obieram, jest dla mnie najwłaściwsza. [...] Pełna też wewnętrznego pokoju i szczęścia czekam nadchodzących wydarzeń. [...] Proszę i prosić będę nadal Boga o dwie zwłaszcza łaski: łaskę pokory, bo moja wrodzona popędliwość, wada główna, z którą od lat pod umiejętnym kierownictwem duchowym walczę, w braku należytej pokory ma źródło. Ale nade wszystko gorliwie proszę i do ostatniego tchu prosić będę o łaskę heroicznego miłości Boga i bliźniego.

[...] Miłość Boża jest już dziś we mnie ponad wszystko: ponad wartość życia, lęk śmierci, umiłowania ziemskie, nawet ponad bojaźń Bożą. Pewność, że dostąpię nieba, tj. bezpośredniego widzenia Boga po śmierci, jest we mnie tak przemożna, tak wyrugowała ze mnie wszelki lęk przed jakąkolwiek karą Bożą, że to trudno mi po prostu określić. Panie, wołam, milion lat cierpień, jakiegokolwiek ześlesz i kiedykolwiek, byle z Tobą i w Tobie. Jednym tylko mógłbyś, Panie mój, unieszczęśliwić gdybyś mi odebrał Siebie. Wszystko inne jest niczym! [...] Odbierz, co chcesz, daj, co chcesz, czyn ze mną, co chcesz, twoja jestem całkowicie Panie mój! –

18 sierpnia 1943 r., Warszawa [przed wyjazdem do Hanoweru]

Jutro o 8.30 zgłaszam się na nową posadę. Jestem pewna Bożej pomocy. [...] Wierzę też w szczególną opiekę Matki Najświętszej. Jej kult noszę w sercu od najwcześniejszych dni życia. Ona to dała mi moc sodalicyjnego życia, Ona, Łaski pełna, najlepiej zbliża do Najwyższej Miłości.

[...] Przyszłe dni mojego życia ofiarowuję na intencję dusz trudnych. Pragnę też wysłużyć sobie trudem jutra przebaczenie za moją popędliwość. [...] Wiem to, że z porywcznością walczyć będę musiała do ostatniego tchu życia i nie ludzę się, że mi to przychodzić będzie coraz łatwiej. Może tylko pokora moja, o którą proszę, wzmoże się na skutek tej wewnętrznej walki.

[...] Spraw, Miłości Nieskończona, abym umiała Cię wielbić nie tylko słowem, ale także życiem całym przyszłym, każdym oddechem, każdą kroplą krwi, każdą myślą, każdym uczuciem, wszystką, całkowicie wszystką wolą.. [...] Stworzycielu mój, bądź uwielbiony przez mnie tym, co mnie tworzyć dozwalasz, Odkupicielu mój, dozwól mi wespół z Tobą odkupywać to, za co Ty

umarłeś, Oświecicielu dusz, dozwól mi nieść światło Swoje tym, tym którym pragniesz zesłać jasność za pośrednictwem człowieka. — Miłości moja! Jestem. Idę! Wiem, że mi błogosławisz.